

# PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU SZKOLNEMU I DOMOWEMU.

KOMITET REDAKCYJNY:

Ig. Chrzanowski, J. Chrzęszczewska, J. Wł. Dawid, T. Korzon, K. Król, F. Łagowski,  
W. Skrzetuski, A. Szc.

Adres Redakcyi i Administracyi: Hortensya 2.

Administracya otwarta od godz. 10 — 2 i od 5 — 7, przez świąt. W sprawach redakcyjnych porozumiewać się można we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wiecz.

Wychodzi 1 i 16  
każdego miesiąca.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Prenumerata z przes. poczt. rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 75. Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 15. Cena pojedynczego numeru kop. 25. Zmiana adresu kop. 10.

TREŚĆ NUMERU: **Artykuł wstępny:** Harmonia w wychowaniu, p. S. Karpowicza. — **Psychologia:** Studya nad psychologią indywidualną, podała L. Korewa. — **Odcinek:** Spowiedź matki, p. J. Chrzęszczewską. — **Krytyki i sprawozdania.** — **Kronika bieżąca.** — **Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.** — **Ogłoszenia.**

**Metodyczny kurs nauk:** Nauka języka niemieckiego na podstawie lektury, p. W. Osterloffa.

**Wykłady naukowe:** — **Kurs samokształcenia,** ułożony przez P. Chmielowskiego, J. Wł. Dawida, S. Dicksteina, M. Flauma, Z. Herynga, C. Jelentę, T. Korzona, Wł. M. Kozłowskiego, A. A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, W. Nalkowskiego, Wł. Połkotyckiego — zawiera Fizykę, p. Wł. Połkotyckiego.

## Harmonia w wychowaniu.

### I.

Harmonia w życiu. — Równomierność rozwoju fizycznego.

Cechą życia jest zmienność, ruch, walka z warunkami, grożącymi istnieniu, przystosowywanie się do okoliczności sprzyjających; wreszcie, gdy życie wyższych dosięga szczybli rozwoju, kiedy świadomość bytu odsłania widoki przyszłości, zaczyna się tęsknota za lepszym światem i otwiera szerokie pole doboru coraz pewniejszych środków do zamiany szarych chwil dzisiejszych na jaśniejsze jutro. W tym ciągłym ruchu, w tej walce i ciągłej pogoni za spokojem ciała i ducha miewamy chwile wytchnienia, t. j. króciutkie okresy zadowolenia ze spełnionych życzeń, z uwieńczonych skutkiem usiłowań naszych. Doznajemy największego spokoju i zadowolenia, kiedy zużyta w jakimkolwiek kierunku praca, uczucie, myśl nasza dozna zadośćuczynienia, kiedy wydatek energii naszej w urzeczywistnieniu zamiarów znajduje zrównoważenie.

Życie jest zawsze dążnością, a każda osiągnięta zdobycz—jego wynagrodzeniem, t. j. równoważnikiem zużytej energii.

Stąd to właśnie pochodzi, że wszelka równowaga, jakąkolwiek spotykamy na świecie, sprawia na nas blo-

gie wrażenie, w niej bowiem odnajdujemy ten idealny spokój, który tylko chwilowo niekiedy przerywa nasze trudy, pragnienia i troski. Gdyby życie było szeregiem nieprzerwanych zmian, walk i dążeń, toby istnieć przestało; w ciągłym wszakże ruchu będąc, przychodzi ono do równowagi, aby w stanie spoczynku odzyskać siły i potem nowe rozpocząć zapasy. W spokoju doznajemy wielkiej rozkoszy, lecz pod warunkiem, aby stan ten pochodził nie z braku czynności, lecz przeciwnie z obfitego w skutki działania. Jeżeli owoc pracy, trosk i zabiegów naszych równoważy zużyte dla jego pozyskania siły, wówczas tylko jesteśmy całkiem zadowoleni. Ale stan spoczynku, stan równowagi jest jeno chwilą, która istnieje jedynie tylko w wyobraźni naszej, wszystko bowiem we wszechświecie i życiu w bezustannym znajduje się ruchu. W przyrodzie niema równowagi, jest tylko ciągła do niej dążność. I człowiek wyjątku tu nie stanowi: pod groźbą fizycznej lub moralnej zagłady nie może on pozostać w spoczynku, porwany powszechnym wirem bezustannego ruchu, jedynie czynnym zachowaniem się zmierza do równowagi. Bezczynność wobec nieustających oddziaływań przyrody i życia jest synonimem śmierci, lub, co najmniej, powolnego rozkładu.

Jakkolwiek tedy miłym i pożądanym jest dla nas spokój, największą jednak rozkoszą pozostaje działalność, ona bowiem, zbliżając nas do równowagi z otoczeniem, pozwala istnieć, rozwijać się, doskonalić i chwilowego zaznawać spoczynku.

Możemy więc powiedzieć, że równowaga, zharmonizowanie życia z otoczeniem jest ideałem naszym, najogólniejszym celem, do którego zmierzają wszystkie nasze zamiary. Jakże wobec tego ideału pojmować mamy wychowanie harmonijne? Na czym ono polega, jakie są najważniejsze jego zadania?

Przedewszystkiem nie byłoby mowy o harmonii, gdyby nie było niezgodności czyli dysharmonii. Zbyt często jednak wydarza się ona w życiu, zbyt wiele sprawia zamętu, aby jej w takiej lub innej nie dostrzeżono postaci. Przypomnijmy sobie najrozmaitsze typy ludzi, którzy nie mogą lub nie umieją dojść do równowagi, którzy nigdy do niczego nie dochodzą, nie są w stanie ziszczyć swoich za-



miarów, lub nawet wyraźnie wytknąć planu swych czynności. Nie wszyscy między nimi składają się z niedołągów skończonych; lecz każdy z nich posiada bądź za wiele pragnień, a za mało znajomości środków do ich urzeczywistnienia, bądź za wiele wie, a za mało może, albo też nie wie i nie pragnie, co przy bogactwie sił żywotnych uciążliwym, a nawet zgubnym się staje. Pomiedzy tymi trzema typami istnieje mnóstwo odmian pośrednich, t. j. ludzi, w których jedna lub kilka zdolności przeważa na niekorzyść wszystkich pozostałych. Jeżeli przewaga ta sprowadza zbyt widoczne osłabienie głównych czynności ciała lub umysłu, albo gdy pozwoli wybujać skłonności jakiejś do potwornych rozmiarów, mówimy wówczas, że człowiek taki jest krańcowym, jednostronnym, wykolejonym, lub po prostu dziwakiem. Porównując jednak ze sobą wszystkie te krańcowości, łatwo dopatrzeć możemy, iż polegają one zwykle i ostatecznie na przewadze jednego z trzech pierwiastków: umysłowego, uczuciowego, lub fizyologicznego, czyli, że typy, o których mowa, powstają wskutek jednostronnego rozwoju. Dalsza klasyfikacja wykaże jeszcze w każdym z tych typów długie szeregi odmian: są to ludzie, odznaczający się szczególnym rozwojem jednej jakiejś zdolności umysłu, uczuć, lub ciała wogóle. Weźmy kilka przykładów z pomiędzy najbardziej znanych.

Wśród ludzi o wykształceniu średnim spotykamy często umysły żywe, nie umiejące długo nad jednym zastanawiać się przedmiotem, lubiące natomiast wszystkiemu się przyjrzeć, poznać jaknajwięcej świata, przelatywać myślą z jednej dziedziny do drugiej, wciąż nowe obserwować rzeczy. Postrzeganie jest ich główną czynnością, a ulubionym zajęciem myśli przypominanie doznawanych wrażeń, które bogactwem swoim i różnorodnością przewyższają wiedzę każdego gruntownego, jednolitego umysłu. Postrzegacze tacy, jakkolwiek ruchliwi są i czynni, dotykają zaledwie powierzchni przedmiotów i formy zjawisk, nie wnikając w ich treść, znaczenie, rodowód. Oglądając świat i życie, notują w pamięci swojej

tylko to, czego chwilowo doznają, i według tego tworzą w wyobraźni swej obraz świata skończonego, jak gdyby cały bezmiar zjawisk skamieniał w swym biegu, jak gdyby wszystko, co się dzieje, wiecznie takim było i pozostać miało. Nie są to umysły wyjątkowe, spotykamy je najczęściej wśród kobiet, chociaż i wśród mężczyzn każdy z nas podobne typy odnaleźć może. Ogólnie uchodzą one za normalne, szczególnych niewłaściwości nie posiadają i dotychczas nie ściągały na siebie zarzutu jednostronności, dziwactwa, wykolejenia. Głębsze jednak zastanowienie wykrywa w nich tak krańcowy rozwój zdolności poznawczych, że gdybyśmy wyobrazili wszystkich ludzi, utworzonych według takiego wzoru, to egzystencja nasza nie mogłaby się ostać w walce z otoczeniem, nie znając bowiem pochodzenia, przebiegu i następstw zjawisk, nie potrafilibyśmy nigdy ani uniknąć wpływów szkodliwych, ani ich nagiąć do celów naszych. Nie potrzebujemy tu dowodzić, że postrzeganie powierzchowne, konstatawanie niezliczonych wrażeń, które odbieramy wskutek dorywczego oglądania istniejącego świata, wiedzą nie jest i w wykształceniu najmniejszej nie ma wartości. Umysł więc wyłącznie obserwacyjny jest objawem wysoce nienormalnym, krańcowością pod każdym względem szkodliwą, gdyż pozbawia nas znajomości przyczyn i skutków wszechrzeczy, a tem samym odwraca uczucia od udziału w naturalnem dążeniu ludzkości do bezustannych zmian i ulepszeń życia.

Jako przykład nierównomiernego rozwoju uczuć, przytoczymy także fakt bardzo znany, niemal powszedni, ale nie budzący zwykle żadnych obaw. Ludzie tak się z nim oswoili, że nie widzą jego krańcowości; a że fakt ten dotyczy bardzo drogiej nam uczuć, prosilibyśmy o szczególną powściągliwość w wypowiedzeniu ostatecznego sądu w tym względzie. Naturalną i słuszną jest rzeczą, iż biedy i niepowodzenia blizkich nam osób odczuwamy boleśnie. Nietylko współczujemy niedoli i cierpieniu przyjaciół i krewnych, lecz cierpimy wówczas nawet, kiedy oni zgoła czuć przestają, kiedy łączące ich węzły raz na

## SPOWIEDŹ MATKI.

(Obrazek z życia).

Skrzywdziłam ją... Tak jest, ja sama skrzywdziłam swoją małą, swoją ukochaną córeczkę... Ja, matka...

Trudno, stało się, i cokolwiekbym mówiła na uspokojenie własne, jakichkolwiek tłumaczeń szukała, czyn pozostał czynem, nic się w nim nie zmieni i nic go w mej pamięci nie zatrze.

Małenka moja! Miałam ją jedną, bardzo kochaną i bardzo pieczołą. Wiedziałam o tem, że zbyt ciężkie pieczyoty paczą charakter dziecka, odbierają mu hart i siły, czynią niezdolnym do zniesienia jakiegokolwiek przykrości, że wreszcie wytwarzają z dziecka samoluba: uczyły mnie tego dzieła wielkich pedagogów. Nie wierzyłam im jednakże... Co oni mogą wiedzieć, ci teoretycy, i czy sami zgodnie z głoszonymi zasadami postępują?

Uczyć dziecko, by drobne przeciwności znosiło spokojnie, by zwyciężało siebie, uniało samo usuwać prze-

szkody, radzić sobie!... To wszystko bardzo piękne, bardzo słusne; ale na tę naukę mamy dość czasu. Nie teraz jeszcze... O, nie! Teraz i dopóki będzie w mej mocy, ja wszystkie przykrości życia biorę na siebie, wszystkie bez wyjątku, a na drogę, którą idzie moja córka, sypać będę tylko różę... kolce z nich moje własne usuną dłonie.

Zresztą, moje pieczyoty nie są nadmierne, o! wcale; a że chcę usunąć od mej córki każdą przykrość, spełnić jej życzenia, że chcę, by dzieciństwo miała jasne i pogodne, to i cóż dziwnego? Ze smutkiem i bólem pozna się zawsze dość wcześnie. Wszak życie leży przed nami jako księga zamknięta, a to tylko z własnego i cudzego doświadczenia wiemy, że w tej księdze więcej kart ciemnych, niż jasnych. Prologiem do niej jest dzieciństwo, sen krótki i niepowrotny; więc niechże ten sen będzie dla dziecka mego cały z blasków i promieni.

Tak myślałam, bo tak uczyło mnie moje bardzo kochające, lecz bardzo zaślepione serce matki. Wytworzyła się więc wokół mej córki atmosfera niczem niezmaczonej, sztucznej, cieplarnianej pogody. Dziecko nie знаło, w literalnem tego słowa znaczeniu, co to przykrość. Wszyscy stosowali się do mojego postępowania. Służba, przyjaciele, znajomi, każdy miał dla Reni uśmiech, pieczyotę, pochwa-



zawsze z nami przerwane zostają. Doznajemy też smutku z powodu kłesk i niepowodzeń osobistych nie tylko w chwili, kiedy je przeżywamy, lecz i wówczas, gdy ich działanie ustąpi, ale pamięć o nich w wyobraźni naszej żyje. Taką już jest natura ludzka, utworzona z biegiem czasu w pochodzie cywilizacji, a najskrupulatniejszy rozbiór uczucia tego wykazać może jedynie dodatnie jego znaczenie.

Są jednak ludzie, którzy zdają się samymi boleściami zapelniać swe serca, którzy bez wzruszenia i lez o żadnym nieszczęściu mówić lub słuchać nie są zdolni, a na samą myśl o czyichś dawno już przeżytych cierpieniach pogrążają się w smutku. Wrażliwość ich w tym kierunku tak się rozwinęła, że wszystką swą miłość, tęsknotę i litość poświęcają pamięci minionych już wypadków niedoli, zmartwień i zgonów.

Sentymentalizm tego rodzaju objawia się czasem w tak rażącej formie, że się nikt nie zawaha nazwać go przesadą, lub dziwactwem; zwykle jednak uchodzi on za czułość serca, za wyraz dobroci, poczciwości. Zapewne, dobrą i czułą być musi dusza, która odczuwa głęboko i szczerze biedy i strapienia bliźnich; lecz najpełniejsze łzawice nie są jeszcze dowodem miłości. Wielkie, a raczej pełne i zdrowe uczucie nie kwili, nie roztopia się we łzach wobec nieszczęść ludzkich, lecz budzi wszystkie siły do czynu.

Prawdziwa miłość nie zadawała się przywiązaniem do tego, co istniećby mogło, lecz już do przeszłości należy, nie ogranicza się wciąż dla samych wspomnień; miłość prawdziwa zespala przeszłość z chwilą obecną i pragnąc w przyszłości jaknajwięcej szczęścia dla istot ukochanych, usiłuje dzisiejszą, rzeczywistą i wśród nas żyjącą niedolę usunąć.

Myśl, pogrążona w rozpaniętywaniu przeżytych kłesk i niepowodzeń, zapomina o tem, co się teraz dzieje, staje się obojętną na losy przyszłe. Uczucie, nie mogąc się rozstać z przedmiotem sympatii swych, uciech, miłości, jakkolwiek przedmiot ten już nie ma realnego bytu — zo-

staje głuchem wobec nawoływań bieżącego życia. Nie mówilibyśmy o tem, gdyby taki stan ducha rzadkim był wyjątkiem. W wysokim stopniu rozwinięta czułość-kowość z pewnością do niezwykłych należy wypadków; lecz przewaga uczuć dla bezpowrotnej przeszłości w porównaniu z zamilowaniem aktualnego życia, z zajęciem się tem, co dziś o pomoc woła, co bez współczucia i udziału innych jutra doczekać się nie może, taka przewaga uczuć bardzo jest pospolitą i prawie powszechną u kobiet. Czyż taki stan nie zakłóca równowagi duchowej, nie tłumia uczuć, które do czynnego pobudzają życia? Czy ten nadmiar energii w jednym kierunku, i to dla sprawy przeszłej, nie istniejącej, biegiem wypadków pogrzebanej, nie osłabia żywotnych sił naszych, które do bezustannej walki z losem służyć powinny? Wszak zadaniem człowieka jest przebijać drogi życia, stwarzać odpowiednie warunki bytu, budować szczęście, nie zaś płakać nad jego gruzami

(D. c. n.).

S. Karpowicz.

## Studyanad psychologią indywidualną.

### Opis przedmiotu.

Jednostki psychiczne przedstawiają mniejsze różnice w prostych procesach, t. j. wrażeniach i ruchach, niż w bardziej złożonych: pojęciach, pamięci, rozumowaniu i t. d.; zatem, jeżeli pragniemy dać charakterystykę jednostki lub grupy jednostek, należy zbadać te właśnie wyższe procesy, jakkolwiek przy obecnym stanie wiedzy nie można wymierzyć ich z taką dokładnością, jak wrażenia i ruchy. W praktyce należy więc wystudytować pewną liczbę indywidualności, poddając je doświadczeniom, aby z osiągniętych rezultatów wniesić, jaki przedstawiają one zlew rozumowania, wyobraźni i uczuć. Jako

łą, a najwięcej ja sama. Żadna z trosk życiowych, żaden smutek, choroba nawet nie zasępiła mi twarzy, gdy w nią spoglądały źrenice mego dziecka. Mama zawsze była wesola, uśmiechnięta, pogodna, a gdy potrzeba, była towarzyszką zabaw swej jedynaczki.

— Nigdy, nigdy żadna przykrość z mej strony na ciebie nie spadnie! przyrzekałam sobie. Dopóki będzie w mej mocy, uchronię cię od cienia smutku. I nie dotrymałam słowa... i ja sama, ja kochająca, zadałam własnemu dziecku pierwszy ból w życiu.

Dziewczynka liczyła wtedy lat pięć skończonych. Wybujiała wzrostem, wybujiała rozwojem umysłu i uczuć, a wrażliwa, jak mimosa.

Zajęcia zmuszały mnie czasem wydalac się z domu na kilka godzin. Gdy wracałam, Renia poznawała zawsze moje dzwonicie i biegła na spotkanie z wyciągniętymi rączkami, niby ptak, zrywający się do lotu: Mamusia wróciła! Mama! Rzuciła mi się wtedy na szyję, a ja unosiłam w ramionach to swoje szczęście i okrywałam pocałunkami. Tak witalyśmy się zawsze, choćby nawet rozłączenie było krótkie.

W tym czasie zdrowie moje zaczęło szwankować. Nerwy wypowiedały posłuszeństwo, wola słabła.

Razu pewnego, po powrocie z uciążliwych zajęć do domu, a pamiętam, dzień był zimny, mglisty, ja zaś zmęczona bardzo, zastałam depeszę od dalekich krewnych. Prosilili o gościnność, zapowiadając swe przybycie tego samego dnia pociągami wieczornym. Depesza poprzedzała ich o parę godzin tylko. Był to grom z pogodnego nieba. Ha, trudno, cóż oni temu winni? Czyż wiedzieli, że w tej właśnie chwili, gdy im podobało się przyjechać, mnie ciężiej i smutniej na świecie, niż zwykle, — żem słaba i spokoju pragnęła? Naturalnie, że nie wiedzieli.

Teraz trzeba było o ich przyjęciu pomyśleć. Ale do przyjęcia, szczególnież zaś do wygodnego ulokowania, brakło wielu rzeczy, które niezwłocznie sama kupić i przygotować musiałam.

— Mamusia jeszcze raz wychodzi na miasto? — spytała z niepokojem Renia, widząc, że biorę zdjęty przed chwilą kapelusz. — Tak jest, kochanie. — Ale mamusia wróci niedługo, prawda? — Wrócę prędko, za pół godziny Pobaw się z nianią, córeczko.

Tymczasem siedziałam na mieście znacznie dłużej, i gdy obwieszona paczkami, dysząc, wchodziłam w drzwi mego mieszkania, każdy nerw drżał we mnie z wysiłku.



studjum techniczne, psycholog francuski A. Binet \*) podaje własne doświadczenie na osobach, którym zadano *ćwiczenie opisowe*, mianowicie: 1) na uczniach szkoły elementarnej i 2) na dorosłych. Celem takiego doświadczenia było poznanie sposobu oryentowania się umysłu, t. j. przewagi jednej jego władzy nad innemi. Z codziennych spostrzeżeń wiemy, że opisy jednego wypadku przez kilku naocznych świadków będą bardzo różne nie tylko pod względem dokładności, ale i stanowiska, jakie wobec niego zajmie umysł: mogą wykazać rozwój zmysłu obserwacyjnego, wyobraźni, oddziaływania uczucia. Otóż, postawiwszy różne osoby wobec tego samego przedmiotu, możemy uchwycić różne procesy psychiczne, jakie ten przedmiot w nich wywoła.

*Doświadczenia nad dziećmi.* Badania czynione były nad chłopcami ze szkoły elementarnej w Paryżu, dziewczynkami z takiejże szkółki, oraz chłopcami ze szkółki w Wersalu, w ogólnej liczbie nad 175 dziećmi; wiek ich wynosił od 8 do 14 lat. Po rozdaniu im arkuszy, na których wypisały imię, wiek, nazwisko, klasę i nazwę szkoły, dzieci skrzyżowały ręce na piersiach, a dyrektor, trzymając w ręku fotografię, miał do nich następującą przemowę: „Dam wam do obejrzenia przez 2 minuty fotografię obrazu, przedstawiającego przedmiot bajki La Fontaine'a „Rolnik i jego dzieci.“ Wstrzymajcie się od wszelkich ruchów, zwracających uwagę sąsiadów na tę lub inną część obrazu. Nie zajmujcie się wcale bajką, patrzcie na obraz i dajcie jaknajszczegółowszy opis tego, co zauważycie. Czas pracy nie może przenosić 10 minut.“ Fotografia naklejona była na papierze 24×20 ctm. Co się tyczy bajki, którą illustrowała, znały ją prawie wszystkie dzieci, a niektóre umiały na pamięć. Większość uczniów poddana była próbie pamięci, a wtedy, gdy po troje jednocześnie obejrżeli fotografię, usuwano ją i zaczęli pisać. Inni mieli poddać się cokolwiek odmiennej próbie: nie potrzebowali wzywać pomocy pamięci, gdyż fotografia pozosta-

\*) „Année psychologique“ r. 1897.

wiona im była podczas pisania i celem tej próby dodatkowej było wyróżnienie tego, co pochodzi z pamięci, od tego, co należy do uwagi bezpośredniej. Zebrane w ten sposób dokumenta zawierają materiał do a) rozbioru pamięci właściwej, należą więc do psychologii ogólnej i b) rozbioru różnic między ćwiczeniami, t. j. badania z dziedziny psychologii indywidualnej.

a) *Pamięć wzrokowa fotografii.* Nie badano dotąd pamięci obrazu, obejmującego kilka osób: jest to pamięć zupełnie innego rodzaju, którą można oznaczyć jako pamięć pojęć.

*Długość opisu.* Liczba wierszy przy bezpośrednim widzeniu stale jest większą od liczby wierszy, napisanych z pamięci, lecz różnica ta jest bardzo małą; w klasie I (najstarszych) opisy są cokolwiek dłuższe dzięki większej gorliwości, czy też większej łatwości pisania; w innych klasach — krótsze.

*Uproszczenie.* Fotografia obejmowała znaczną liczbę najrozmaitszych przedmiotów; chcąc je wszystkie wyliczyć, opisać ich właściwości, postać osób, ubranie, wyraz twarzy, autor mniema, że nie starczyłoby 20-u stronnic. Wyliczając wszystkie przedmioty, które ogółem zauważyło 5 uczniów na 76, otrzymamy 22 przedmioty.

Żadne dziecko nie dopełniło opisu w całości, liczba dopatrzonych przedmiotów wynosi średnio 8, uproszczenie stanowi zatem  $\frac{2}{5}$  rzeczywistej liczby, wykazując wybitną różnicę między widzeniem w umyśle a z fotografią. Opis z natury był dokładniejszy od pamięciowego: ogólna liczba przedmiotów, wyliczonych przez wszystkich w pierwszym razie, wynosiła 350, w drugim 245 przedmiotów. Różnica wydaje się przesadną skutkiem tego, że niektórzy uczniowie podali jedynie streszczenie bajki, stąd opisy ich były nader ubogie w szczegóły. Zatem między opisem pamięciowym a opisem z natury różnica wynosi  $\frac{1}{3}$ ; jest ona tembardziej znamioną, że próba pamięciowa zrobiona była zaraz po obejrzeniu fotografii. Tak więc wobec 22 przedmiotów uporządkowanych, o których można byłoby wspomnieć, uwaga dokonywa pierwszego uproszcze-

Czułam, że z przygotowaniami na czas nie zdążę, że wszystko nie będzie tak porządnie i składnie, jak lubiłam.

Renia według zwyczaju skoczyła ku mnie z pieszczotami. — Mamusia bawiła tak długo... Reni było tak smutno... Pocałuj Renię, mamo!

Odsunęłam ją lekko... — Za chwilę, córeczko, teraz nie mam czasu. Przyjedzie ciocia, wujaszek, trzeba dla nich przygotować herbatę. — Renia też jeszcze nie piła herbatki... — Nie piłaś? Zaraz ci dam, kochanie.

Ale ona wciąż czeptała się mej sukni i powtarzała z uporem dziecka, nie znającego jeszcze odmowy: Popieść, mamo, Renię!... Podnieś mię!

Schylłam się... Wtem paczki wysliznęły się z mych rąk na ziemię: szkło brzękło, z rozbitej butelki struga wina popłynęła po podłodze; a jednocześnie rozległ się odgłos dzwonka u drzwi wchodowych. Goście przybywali!

Gorąca fala krwi napłynęła mi do głowy. — Ach, ty nieznośne dziecko, patrz, co przez ciebie zrobiłam... Precz ode mnie! Idź sobie!

Czy odepchnęłam tulącą się do mnie dziecinę, tego nie pamiętam — zapewne jednakże tak było... Wśród gorączkowego zajęcia się gośćmi nie myślałam o Reni.

Wprawdzie niewyraźne wspomnienie tego, co zaszło, snuło mi się po głowie, wprawdzie czułam niesmak i niepokój; ale gwar, śmiechy, krzyżujące się pytania i odpowiedzi głuszyły te myśli.

— Renia nie zauważyła pewnie mego rozdrażnienia — mówiłam sobie — a zresztą gdyby i tak było, nic nie szkodzi... Doprawdy za wiele już tych pieszczot. Dziecko robi się niegrzeczne. Ale jednocześnie, myśląc tak, czułam, że oszukuję sama siebie, że Renia była grzeczna, a wina tego, co zaszło, wyłącznie po mojej leży stronie.

Minęła tak godzina lub dwie może. Wreszcie, nakarmiwszy i ulokowawszy swoich gości, pobiegłam do dziecinnego pokoju. Łóżeczko mej córki było puste. Przy stoliku głęboko uspiona siedziała niania. Przebudziłam ją: — Gdzie dziecko?

Przetarła oczy wpół przytomna. — Do pani przecie poszła... do salonu. — Niema jej tam! Niema Reni!

Zaczęły się gorączkowe poszukiwania. Odsuwano krzesła, fotele w salonie, rozsunięto każdą faldę portyer w jadalni, zajrzano do kuchni, przedpokoju. Reni nie było nigdzie, nikt ze służby nie widział jej również. We mnie serce zamierało ze strachu, usta dygotały, jak w febrze. Może dziecko wysunęło się przez drzwi otwarte na



nia, sprowadzając je do  $\frac{2}{9}$ , około 9-u, pamięć dokonywa powtórnego, nieco słabszego uproszczenia o  $\frac{1}{3}$ , a wtedy liczba wyliczonych przedmiotów wynosi 6—8.

*Wybór.* Podwójna redukcja uwagi i pamięci nie odbywa się przypadkowo: jest to wybór, oparty na ważności przedmiotów; w próbie widzenia jest dobór pierwszego stopnia, w próbie pamięciowej silniejszy dobór w tymże kierunku.

Wobec liczby dzieci, na których robiono doświadczenie, przyjmiemy 36 za maximum uwagi, zwróconej na przedmiot, który wszystkie naznaczyły, i maximum to odnosi się do starca z obrazu; następnie uwaga przechodzi do jego synów (30), potem do łóżka (29), do siedzącej kobiety (24) i t. d.; na tych przedmiotach głównych uwaga zużyła się i osłabła, tak że nagle opada, kiedy chodzi o akcesorya, żadnej roli nie grające (komin, fotel, krzesło). Wogóle osoby, tworzące scenę, zwróciły uwagę piszących bardziej, niż dekoracje. W opisach pamięciowych główne osoby zapamiętano równie dobrze, jak w próbach, robionych z natury, lecz osoby drugorzędne zostały trochę zaniedbane, a akcesorya giną zupełnie, z wyjątkiem *łóżka*, dopełniającego pojęcia o starcu, i *wózczyzka*, który, jako zabawka dziecinna, zwracał uwagę dzieci.

Porównywając wybór pamięci i uwagi, konstatujemy, że obie działają w tym samym kierunku, lecz pamięć bardziej jest systematyczną, bardziej przywiązaną do przedmiotów, biorących udział w scenie.

*Złudzenia pamięci.* W opisach pamięciowych spotyka się mnóstwo błędów, a ponieważ nie znajdują się one w opisach z natury, więc kładziemy je na karb pamięci: niektóre dzieci np. powiedziały, że na kominku pali się ogień, że matka ubiera niemowlę, że łóżko jest dębowe, że pies ma żółte plamy i t. d.

*Skajarzenia ze wspomnieniami bajki.* Polecenie, aby dzieci nie zajmowały się bajką La Fontaine'a, nie zostało przez wszystkie spełnione: niektóre przytoczyły przemówienie starca do synów; inne streścili bajkę tak, jakby

schody?.. A wtedy?.. Nie... nie, spaść przecie ze schodów nie mogła: byłby krzyk, hałas... Lecz jeżeli nieopatrzone wyszła z bramy na ulicę? To być nie może! Szukajmy raz jeszcze!

Znaleźliśmy ją nakoniec w małym ciemnym korytarzyku, przeznaczonym na skład niepotrzebnych rupieci. Siedziała tam sama na ziemi, wtuliwszy się w głąb najciemniejszy. Skurczona, z piąstkami przytulonemi do twarzy, patrzyła w ciemność szeroko otwartymi oczami.

Widzę ciągle przed sobą te oczy, pełne zdumienia, przestachu i pełne jakiegoś nie dziecięcego bólu. Nie płakała wcale, twarzyczkę miała w ogniu, ręce skostniałe... Pochwyciłam ją w ramiona. — Ach Reniu! Niedobre dziecko! Dlaczego nie odpowiadałaś na wołanie? Przepraszam mamusię.

Pozwoliła się całować, lecz nie oddała mi pieszczoty, tylko na powtórne żądanie, by przeprosić mamę, przecząco wstrząsnęła główką i spojrzała mi w oczy. — Nie ja jestem winna — mówiło to wejrzenie.

Ciotki, wuj, zaczęli obsypywać ją pocałunkami, znoszono jej ciastka, cukierki... Nie ożywiła się ani trochę, twarzyczka nie straciła ani na chwilę wyrazu trwogi i zdumienia.

nie miały przed oczyma obrazu. W opisach fotografii z natury wspomnienie bajki odegrało mniejszą rolę, gdyż dziecko, zajęte przedmiotem, przed oczyma będącym, mniej myślało o gromadzeniu wspomnień. Bajką La Fontaine'a można objaśnić obraz w czterech głównych punktach: 1) leżący starzec jest umierającym rolnikiem, co uwzględniło 62 dzieci; 2) przywołał sam dzieci dla wyrażenia ostatniej woli (50 dzieci); 3) mówił o skarbie w polu (28 dzieci); 4) koniec opowiadania: co uczyniły dzieci (13 dzieci). Tak więc piszący przytoczyli przeważnie te części bajki, które tłómaczyły scenę obrazu, porzucając moralną bajki, jako wspomnienie, nie odnoszące się do fotografii.

(D. c. n.).

podała L. Korewa.

## Krytyki i sprawozdania.

**Roman Plenkiewicz: Kształcenie młodzieży.** (Nauczanie początkowe i średnie.) Z przedmową Jul. Ochorowicza Warszawa, 1898. Str. 125. Cena kop. 25. (Bibl. dzieł wyborowych № 24.)

Dobrą i pocziwą myśl miała redakcja „Biblioteki dzieł wyborowych,” wydając dla szerokiego koła swoich prenumeratorów i czytelników książkę treści pedagogicznej, myśl tembardziej szczęśliwą, iż wybór padł na rzecz istotnie wartościową. Niestrudzony wychowawca kilku pokoleń młodzieży, zarazem doświadczony pedagog i uczonec, dał nam dziełko, zasługujące na jaknajszersze rozpowszechnienie nie tylko wśród nauczycieli, lecz wśród całego ogółu czytającego. Bogaty w doświadczenie wychowawcze i ogólnie życiowe, przytem obznajmiony dokładnie z literaturą pedagogiczną swoją i obcą, szanowny autor uczynił zadość zarówno wymaganiom praktycznym jako też naukowym. Wypada wprawdzie żałować, że książka nie jest dość systematycznie ułożona, że nie obejmuje w ca-

A we mnie serce wprost rwało się z bólu. Co się tam dzieje w tem małym serduszkach, które na mej piersi wsparte tak silnie bije i co się w niem dzieć musiało przez długą godzinę opuszczenia i osamotnienia? Jakie myśli krążą pod tem białym, niewinnym czołem dziecka. Tak odrazu, tak w jednej chwili, dziewczynka poznała się z krzywdą i niesprawiedliwością, i to poznanie spadło właśnie z tej ręki, której tak bardzo, tak bezgranicznie ufała.

Naturalnie Renia nie uświadamiała sobie tych uczuć, czuła tylko, że nagle otoczyła ją noc, że stało się coś strasznego. I z czyjej winy? Z czyjej winy? Drżącemi rękoma rozbierałam maleńką, pocałunkami okrywałam jej główkę, a ona wciąż milczała. Wtem nagle rzuciła mi się na szyję i wybuchnęła płaczem. — Ach, mammo! mammo! wołała wśród łkań.

Taki smutek, taki głęboki wyrzut brzmiał w jej dziecięcym głosiku, że i mnie łzy trysnęły z oczu. Skarżyła się na mnie — przede mną.

Nie próbowałam uspakajać jej, tylko tuliłam do siebie, w myśli przepaszając za wyrządzoną krzywdę. Lecz nie za przykre słowa, gniewem z mych ust wyrwane, nie



łości nauki wychowania, że niektóre kwestye traktowane są pobieżnie lub zupełnie pominięte, gdy tymczasem inne przedstawione są może zbyt drobiazgowo; ale gdyby było inaczej, gdyby książka była obszerniejsza, gdyby była podręcznikiem pedagogiki w ścisłym znaczeniu tego słowa, nie nadawałaby się do pomieszczenia w wydawnictwie tak popularnym, jak „Biblioteka”, i autor nie miałby sposobności zasiania zdrowego ziarna wśród najliczniejszego może grona czytelników, jakie u nas istnieje. Mimo pewnych braków i nierównomierności, książka zawiera treść obfita; szkoda tylko, że nie zaznaczona jest w nagłówkach rozdziałów i że niema spisu rzeczy; utrudnia to bowiem oryentowanie się tym, którzy po przeczytaniu książki pragnęliby przypomnieć sobie ten lub ów szczegół, albo szukają rady i wskazówki w różnych wypadkach praktyki wychowawczej.

Przystępujemy do podania treści. W rozdziale 1-ym autor rozbiera kwestyę, kiedy rozpoczynać naukę, i radzi stosować się w tym względzie do usposobienia i stanu zdrowia dziecka. W rozdziale 2-im doradza, ażeby w pierwszych latach życia, przed rozpoczęciem nauki systematycznej, starano się o wzbogacenie wyobraźni dziecka przez nasuwanie odpowiednich przedmiotów, segregowanie ich i utrwalanie w myśli za pomocą tablic obrazkowych, na których przedmioty, znane już dziecku, byłyby odpowiednio ugrupowane, oraz przez częste wycieczki w pole i lasy, podczas których należy chętnie odpowiadać na stawiane przez dzieci pytania. W rozdziale 3-im zalecona jest tak zwana „nauka o rzeczach”, przyczem autorowi chodzi głównie o przyswojenie pewnych pojęć logicznych, czyli wprawy w klasyfikacji przedmiotów według ich cech. Wychowawca, poprowadziwszy wychowanka na przechadzkę, uczy go rozpoznawać drzewa przez rozpatrywanie cech i porównanie. Nie możemy przytoczyć wszystkich trafnych uwag i rad w tym rozdziale, a jest ich nie mało; szkoda tylko, że autor nie zwrócił uwagi w tem miejscu na nadużycia, jakie dzieją się w praktyce przy prowadzeniu nauki o rzeczach. Dobra to wprawa w logicznem

za odtrącenie brutalne. Poza tą krzywdą drobną, przejęściową, nagle spostrzegłam inną, stokroć większą.

Co ja bezrozumnie pieszcotami byłabym z mego dziecka zrobiła? Istotę słabą, bezbronną, nie umiejącą znieść żadnego smutku...

Pomału — Renia płakała coraz ciszej i coraz rzadziej powtarzała swą bolesną skargę, wreszcie umilkła wyczerpana. Kilkudniową, silną gorączką córka moja zapłaciła za pierwsze smutne doświadczenie w swem życiu, a potem wstała trochę może słabsza, trochę mniej żywa, lecz uśmiechnięta, spokojna. Zapomniała. Lecz ja nie zapomniałam, ja pamiętam. O moja dziecino, gorzką dałaś swej matce naukę, ale skuteczną... o bardzo! Dość pieszcot, dość pocałunków: trzeba odrobić to, co się stało, trzeba wzmocnić cię, zahartować, przyzwyczaić do znoszenia przykrości życia — teraz zwłaszcza, kiedy wiem, że nawet z ręki matki własnej spaść na ciebie mogą.

*Jadwiga Chrzęszczewska.*

myśleniu — owo przygotowanie do nauki systematycznej, jeśli sprawę bierze w rękę człowiek doświadczony i rozumny; ale biada, jeśli osoba niepowołana zacznie rozwijać umysł i zmysły, gimnastykować i napelniać chaotycznym balastem biedną mózgowicę dziecka.

W rozdziale 4-ym mowa jest wogóle o zakresie nauczania początkowego i średniego, o jego celach i środkach.

Rozdział 5-y zawiera wskazówki do nauki początków języka ojczystego. Do nauki czytania należy przygotować odpowiednio dziecko przez rozmowę i opowiadanie. Metodę czytania zaleca autor głosową i na podstawie pisania. Poprawianie dyktanda powinno odbywać się doraźnie na lekcjach, przy współudziale uczniów.

W rozdziale 6-ym pan Pl. mówi o konieczności rozpoczęcia nauki gramatyki ojczystej przed rozpoczęciem nauki języków obcych, oraz występuje przeciw przedwczesnej paplaninie francuskiej i niemieckiej u dzieci. W rozdziale 7-ym występuje jako żarliwy zwolennik języków starożytnych, odpiera zarzut, jakoby one stanowiły główny powód przeciążania młodzieży nauką, kruszy kopię w obronie ich, jako przedmiotu pierwszorzędnej wagi, widzi najznakomitszy środek kształcenia umysłów nie tylko w autorach, lecz i w gramatyce łacińskiej, powstaje przeciw materializowaniu się naszych czasów i obniżeniu ideałów. I my uznajemy znaczenie języków starożytnych; musimy wszelakoż przyznać słusność autorowi przedmowy, p. Ochorowiczowi, że owo ich znaczenie jest, jak obecnie, nie idealne, lecz utylitarne, bo właśnie utylitaryzm, na który sz. profesor tak narzeka, wymaga utrzymania tych przedmiotów w programie szkół dla pragnących oddawać się zawodom t. zw. naukowym. Nie można zaprzeczyć, że lepiej było wtedy, kiedy niewiele przedmiotów stanowiło program nauczania, kiedy wykształcenie, jako więcej koncentrowane, jednolite, było gruntowniejsze, niż dziś, a myśl i uwaga nie rozpraszała się na wszystkie strony; ale cóż robić przeciw wymaganiom czasu? Zresztą, czyż podobna wzbudzić dziś zainteresowanie się klasykami w młodzieży, która poza szkołą owiana jest wciąż nowoczesnymi prądami? Trudno: dziś języki starożytne muszą się pogodzić z tem, że przestały być głównym środkiem kształcenia, że uczymy się ich z potrzeby, dlatego że to daje nam możność poświęcania się temu lub innemu zawodowi. Może przyjdą czasy, kiedy prawnik lub historyk obejdą się bez łaciny; ale czasy to dalekie. Tymczasem niech rodzice nie biadają wobec synów na języki starożytne, jeśli się zdecydowali oddać ich do szkoły filologicznej; bo, jak to mówi słusznie sz. autor, zniechęcają ich więcej jeszcze do przedmiotu, który przecież może im się przydać w życiu.

W rozdziale 8-ym czytamy o znaczeniu matematyki w nauczaniu. Autor słusznie powstaje przeciwko przeciążaniu mnóstwem zadań, szczególnie w klasach niższych, gdzie uczniom zadają do rozwiązania istne łamigłówki. W tymże rozdziale mówi o wadliwym rozkładzie nauk przyrodniczych i geografii według klas.

Rozdział 9-y, bardzo obszerny, zawiera uwagi o nauce religii, historii powszechnej i literatury, oraz pogląd na wykształcenie kobiet. Autor, przyznając kobietom prawo do wszelkich studyów w uniwersytecie, żąda zarazem zupełnego zrównania programów szkół żeńskich z męskimi.



Rozdział 10-ty obejmuje poglądy na współczesne wychowanie młodzieży. Autor, mówiąc o kształceniu woli, twierdzi, jakoby teoria determinizmu stała się przyczyną obniżenia powagi rodziców. Otóż nie zdaje się nam, żeby tak było. Rzadko znajdują się rodzice, którzyby powiedzieli sobie, że dziecko ich musi być złe, bo taka jest jego natura, takie okoliczności; cokolwiek zbroi, powiedzą zawsze, że się jeszcze poprawi, bo to ich dziecko, musi być zatem dobrem. Zresztą skarga na ten temat, że rodzice minionego pokolenia byli surowsi od współczesnych, stara jest, jak świat. A gdyby nawet można było przypuścić, że dziś gorzej jest pod tym względem, niż dawniej, to złożyły się na to zupełnie inne przyczyny: osłabienie woli u rodziców, przesadna troska o zdrowie i dobrobyt potomstwa, gorączkowość życia i *que suis-je encore*; w każdym razie nie determinizm, który dla większości rodziców jest pojęciem zupełnie nieznanem. Biorąc rzeczy ze strony teoretycznej, to, gdyby nawet wychowawcy przyjęli determinizm jako zasadę w wychowaniu, pedagogika nie straciłaby bynajmniej na ważności, jak się tego obawia sz. profesor, lecz przeciwnie, stałaby się pobudką do intensywniejszego działania wychowawczego, jak to zaznacza słusznie w przedmowie Ochorowicz; bo, uznając doniosłość wpływów zewnętrznych, mamy tem ważniejszy powód do przeciwdziałania im, do usuwania złych, do nasuwania dobrych, oraz do wzmacniania woli, t. j. odporności przeciw złemu.

W rozdziale 11-ym autor daje nauczycielom wskazówki, jak postępować z uczniami. Od nauczycieli żąda trochę za wiele, bo wyrzeczenia się własnej istoty, święcenia uczniom zawsze i wszędzie przykładem. Według autora, nauczycielstwo—to kapłaństwo. „Kto do spełnienia przywiązanych do niego obowiązków nie czuje dosyć siły w sobie, niech raczej inny zawód obierze, który mniej zaparcia i poświęcenia potrzebuje“. Łatwo powiedzieć; ale co zrobią ci, którzy owej siły kapłańskiej nie czują, choć uczą dobrze, z korzyścią dla uczniów? Czyż wybór zawodu wśród ogółu naszej inteligencji nie jest zależny od okoliczności zewnętrznych? Czyż osobnik, który wszedł raz na drogę nauczycielstwa, może łatwo z niej zejść, znaleźć inny sposób zarobkowania?

W ostatnim rozdziale mowa jest o różnych typach szkół i na zakończenie poruszona kwestya szkół jednolitych, t. j. realno-klasycznych. Kwestya to nader ważna, bo rozwiązuje spór realizmu z klasycyzmem, ustanawiając typ szkoły, w której dopiero począwszy od klasy 5-ej lub 6-ej następowalby podział na dwa kierunki: klasyczny i realny. Kwestya to tem ciekawsza, iż szkoła jednolita, której się tak domagają w Niemczech, a która od niedawna zaprowadzoną została tu i owdzie w Szwajcaryi, Szwecyi i Holandyi, istniała u nas przed laty trzydziestu.

Niemcy posiadają już całą literaturę w przedmiocie szkoły jednolitej; warto, żeby i u nas zbadano tę sprawę gruntownie i szczeroko.

Na zakończenie zaznaczamy, jak to uczynił również p. Ochorowicz w przedmowie, że jeśli pozwoliliśmy sobie zrobić kilka uwag, to nie w celu obniżenia ogólnej wartości książki, lecz tylko ze względu na to, że na niektóre kwestye można zapatrywać się inaczej, niż sz. profesor, któremu za poruszenie w przystępnej formie wielu ważnych kwestyi należy się szczerza wdzięczność.

W. Osterloff.

**Książ Jan Gralewski. Przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii świętej.** Warszawa, 1898, str. 359.

Praca powyższa ma na celu ułatwienie rodzicom, nauczycielom i nauczycielkom przygotowania dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii św. Nie wszystkie bowiem dzieci mają sposobność być przygotowanymi do tak ważnego aktu w życiu pod kierunkiem kapłana.

Szanowny autor uczynił zadość wymaganiom pedagogiki od tego rodzaju książek. Nauki napisane są ze znajomością psychologii dziecięcej, zrozumiale, zwięzłe, przeplatane częstymi przykładami z życia dziecka, trafnymi porównaniami; spotykamy przytem formę pytań, na czem nie traci całość opowiadania, a zaciekawia się w ten sposób umysł młodzieńczy. Autor przez cały ciąg nauk pobudza usilnie umysł dziecka do zastanawiania się nad samym sobą i wolę do pracy nad udoskonaleniem własnym. Odczuwać się nadto daje w tych naukach serdeczny ton, który powinien ująć dziecko za serce. Język w książce jest dobry, styl—piękny. Zauważyliśmy powtarzanie się, co usprawiedliwia się tem, że autor podał nauki tak, jak je głosił żywym słowem, mając na celu utrwalenie w pamięci dziecka omawianego przedmiotu.

*Książ Bkl.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

— Warszawa liczy obecnie 71 szkół początkowych, utrzymywanych z funduszu kasy miejskiej, przyczem 56 szkół jest dla dzieci chrześcijańskich, a 15 dla starozakonných. Szkoły te tak dalece nie wystarczają potrzebom, że przeszło 50,000 dzieci obywa się bez nauki. Ażeby wszystkie dzieci mogły pobierać naukę, należałoby otworzyć jeszcze 150 szkół męskich i żeńskich o jednej i dwóch klasach, co wymagałoby rocznie 201,000 rs. wydatku. Ponieważ na razie magistrat nie posiada odpowiednich potemu środków, inspektor szkół m. Warszawy stara się obecnie o otwarcie przynajmniej 66 szkół, jako nieodzownych potrzebnych. Koszt ich utrzymania wyniesie rocznie rs. 88,056. („Kur. Warsz.“).

— W Augustowie postanowiono prosić kuratora okr. nauk warsz. o otwarcie progimnazjum męskiego zamiast zamierzonej przez władze 4-klasowej szkoły rzemieślniczej. Miasto ofiaruje na ten cel rocznie 3,000 rs.

— W Zamościu postawiono wniosek, ażeby się starać o otwarcie całego gimnazjum, na co miasto zobowiązuje się dawać zapomogę w ilości 4,000 rs. rocznie.

— Instytut politechniczny w Warszawie, zgodnie z wnioskami wypracowanego przez tutejszą komisję memoriału, posiadać będzie na początek trzy wydziały: mechaniczny, chemiczny i budowlany. Na mechanicznym będzie uwzględniona elektrotechnika. Instytut ma liczyć 23 profesorów; niektóre wykłady, zwłaszcza przedmiotów stosowanych, obejmą docenci, których liczby dotychczas nie ustalono. Ci ostatni pobierać będą płacę, unormowaną w stosunku rocznym według ilości godzin wykładowych w tygodniu. („Kur. Warsz.“).

— Ministerjum skarbu opracowuje plan osobnego zakładu naukowego, któryby kształcił przyszłych nauczycieli szkół handlowych.

— Ministerjum oświaty pozwoliło urządzić w Odessie szkołę 5-klasową imienia b. prezydenta miasta, obecnie kuratora okręgu warszawskiego, r. t. Ligina.

— Towarzystwo pracowników handlowych w Warszawie postanowiło przystąpić do wydania podręczników handlowych do użytku swoich członków, a mianowicie: arytmetyki kupieckiej, buchalterii, korespondencji handlowej, historii handlu, geografii handlowej, prawa handlowego, towaroznawstwa, technologii handlowej i ekonomii politycznej. Do ułożenia szczegółowych programów i opracowania dzieł powołano odpowiednie osoby, przedewszystkiem zaś wybrano komitet redakcyjny, do którego weszli pp. Bron. Werner, E. Rontaler, Wik. Matejewicz, Henr. Radziszewski i Stef. Woyzbun oraz p. Siemiradzka. Ko



mitet ma się zająć na początek zebraniem odpowiednich dzieł w obcych językach oraz istniejących już w literaturze polskiej, ażeby w ten sposób ułatwić zadanie osobom, powołanym do opracowania podręczników. („Kur. Warsz.“).

— Departament gospodarczy ministerium spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerium oświaty i synodem opracował ustawę wzorową towarzystw pomocy młodzieży szkolnej. Zawiązywane na jej podstawie towarzystwa będzie zatwierdzał właściwy gubernator bez odwoływania się do ministerium spraw wewnętrznych.

— „Pet. Wied.“ donoszą: Ministerium oświaty uznało za możliwe, ażeby osobom, które złożą egzamin do zakładów naukowych średnich, lecz nie będą przyjęte z powodu braku miejsca, wydawać świadectwa ze znajomości kursu klasy, poprzedzającej tę, do której złożyły egzamin.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Ks. A. Kac. w Birszt.** Świeżo wydany „Poradnik dla samouków“ (Warszawa, 1898, str. 397; cena kop. 50), który przy sposobności gorąco polecamy, podaje następujące wskazówki w sprawie, obchodzącej Sz. Ks. Dobr.: 1) Co do chemii: Za książkę podstawową przy nauce chemii na 1 jej stopniu radzi przyjąć dziełko: „Roscoe H. A.: Chemia“ (Warszawa, Geb. i Wolff, 1893, str. 128) i poprzedzić je lub uzupełnić dziełkiem: „Faraday M.: Dzieje świecy“. (Warsz., 1891, str. 281); do nauki na 2 stopniu, a więc po nabyciu wiadomości elementarnych: „Znawca Br.: Zasady chemii ogólnej“. (Warsz., Geb. i Wolff, 1884, str. 392) i jako jej uzupełnienie wiadomościami z technologii chemicznej: „Zeisel S.: Chemia. Tłóm. M. Flaum“. (Warszawa, 1894, str. 789); lub wreszcie: „Bandrowski E.: Wykład chemii ogólnej“ (Kraków, 1893 i 1895, str. 338 i 256), której tom 1-y jest jeszcze przystępniejszy od dwu powyższych i służyć może do nauki na stopniu 2-im, tom zaś 2-i jest książką już bardziej specjalną. 2) Co do zoologii: Należy rozpocząć naukę od książki: „Rostafiński J.: Początki historii naturalnej“ (dział zoologii jest w niej traktowany dość obszernie) (Warsz., M. Arct, 1895, str. 232) lub: „Nowicki M.: Zoologia dla niższych szkół średnich“ (Lwów, 1895, str. 140); na stopniu 2-im nauki: „Nusbaum J.: Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich“ (Kraków, 1894, str. 334); lub nieco bardziej naukowe: „Wrześniowski A.: Zasady zoologii“ (Warsz., Geb. i Wolff, 1888, str. 475).

**Prenumeratorem w Petersburgu.** 1) Wysłała bardzo niedawno książeczka, którą możemy polecić, jako odpowiednią: „Historia Polski. W krótkości opracował Józef Chociszewski. Uzupełniona panowaniem Stanisława Augusta i doprowadzona do kongresu Wiedeńskiego podług F. S. Dmochowskiego“. Warszawa, 1898, str. 190. Skład główny w księgarni Borkowskiego i Karpowicza. Cena kop. 35. 2) Co do podręczników z nauk przyrodniczych, to szczegółowe wskazówki zabrałyby nam zbyt wiele miejsca; musimy więc odesłać Sz. Pana do wydawnictwa, w którym znajdują się starannie opracowane wiadomości tego rodzaju. Jest nim: „Poradnik dla samouków. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze. Pod redakcją S. Dicksteina, J. Ejsmonda, S. Kramsztyka, L. Krzywickiego i A. Mahrburga“. Warszawa, 1898, str. 397. Cena kop. 50. Prosimy o zwrócenie uwagi na odpowiedź, poprzedzającą niniejsze nasze słowa.

**Pani Jabł. w Rewlu.** Żadaną przez Sz. P. „Gramatykę języka polskiego“ A. A. Kryńskiego, wysłaliśmy pocztą. Jedyne w naszej literaturze podręcznik, o jaki Sz. P. zapytywała, mianowicie: „Teoria poezyi w związku z jej historią“ przez Ant. Bądzkiewicza (Warszawa, 1875), jest wyczerpany. Może zresztą znajdzie się jaki egzemplarz w księgarni K. Grendyszyńskiego? O Bol. Prusie może Sz. Pani czytać obszernie w dziele P. Chmielowskiego: „Nasi powieściopisarze. Serya 2“ (Warszawa-Kraków, 1895; rs. 3); o Sienkiewiczu gruntowną pracę Stan. Tarnowskiego w ostatnim, świeżo wydanym tomie jego „Studiów nad literaturą polską w XIX w.“; co do Orzeszkowej, to, o ile pamiętamy, najobszerniej rozwinęli ogólny pogląd na jej działalność powieściopisarską: P. Chmielowski w przedmowie do powieści „Bene nati“ (Kraków-Petersburg, 1891) i J. Nitowski w „Bluszczu“ (w pierwszym kwartale r. 1897).

**P. Cholewie. Zapytanie.** U chłopca siedmioletniego, nadzwyczaj wątłego, okazało się skrzywienie żeber. Wezwany lekarz zaopiniował, że nie jest to garb, lecz dyafragma, kurcząc się przy oddechaniu (dla czego?), wciągnęło 5 i 6 żebro, z tego powodu z dwu stron utworzyły

się doły, w właściwym zaś dołku żebra zagiąwszy się guz uformowały. Jako przyczynę tego faktu podał lekarz zbyt słabe rozwinięcie kości dziecka, przepisał mu tymczasem fosfor, na lato Zoppot zalecił. Ponieważ teoria ta wydaje mi się mało uzasadnioną, udaję się z zapytaniem: czy zboczenie takie istotnie niczem innym dziecku nie grozi i czy stosowanie odpowiednich ćwiczeń gimnastycznych nie zaradziłoby lepiej chorobie.

**Odpowiedź.** W zapytaniach wszelkich grzeszą szanowne moje korespondentki wogóle tem, że zanadto wdają się w krytykę rozporządzeń i orzeczeń lekarskich. Zbyt mało mi cytują faktów, dotyczących samego przebiegu choroby. Sz. Pani np. nie mówi nic, jak dawno okazało się skrzywienie żeber, co jest nadzwyczaj ważnem, a podaje w wątpliwość nawet to, że przepona się kurczy. Otóż ja wdawać się w krytykę orzeczeń lekarskich nie mogę, nie w imię zasady, że kruk krukowi oka nie wykole (czego zawsze obawia się publiczność w stosunku do lekarzy), tylko dlatego, że lekarz, co widział chorego, ma rzeczywistą, niezaprzeczoną przewagę nad tym, co o nim słyszał, a tembardziej słyszał od osób niekompetentnych. Z tego, co Pani pisze o podanem przez lekarza objaśnieniu powstania skrzywienia żeber i z zaleconego przez niego leczenia, wnioskuję, że lekarz znalazł u chłopca Pani krzywicę (chorobę angielską). Otóż krzywica może powodować podobnego rodzaju zapadnięcie boczne żeber i wypuklenie tego, co Pani nazywa dołkiem właściwym. Objawy te powstają zwykle wcześniej, lecz mogą powstać nawet w tym roku życia. Powstają zaś rzeczywiście pod wpływem kurczenia się przepony. Dlaczego przepona się kurczy, tego nie wiem, łaskawa Pani; dlatego, że Pan Bóg w ten sposób stworzył człowieka, aby rozszerzanie klatki piersiowej i płuc odbywało się dzięki rytmicznemu skurczom przepony. Co się tyczy leczenia, to znowu nie w imię zasady: kruk krukowi i t. d., lecz w imię dobra dziecka Pani, radziłbym się trzymać przepisów, postawionych przez lekarza. Są one bezwarunkowo dobre. Czy gimnastyka pomódzby mogła, nie wiem: trzebaby dziecko widzieć, aby zalecić odpowiednie ruchy gimnastyczne. To jest tylko pewnem, że nieumiejętna (nie pod okiem i nadzorem lekarza) gimnastyka tyłkoby szkodę dziecku wyrządzić mogła. *Dr. S. K.*

**Jednej z wielu.** Kto po chwilowem zwycięstwie nad sobą sceptyzmu potrafi „zbierać rozrzucone po drodze życia szczątki własnej wiary, dawnych ideałów, wskrzesić tlejącą na dnie serca iskrę i powrócić do równowagi“, ten posiada widocznie cenny skarb w duszy — zdrowie, prawdziwą siłę żywotną, której lada walka z przeciwnościami stłumić nie powinna. Szczera spowiedź Sz. Pani nie wydała nam się ani śmieszniejszą ani nienaturalną, a zacne ze wszech względów zamiary zasługują na serdeczną zachętę i najusilniejsze poparcie. O sposobach wprowadzenia ich w czyn trudno tu rozprawiać; ale może zdałoby się na co osobiste porozumienie się z nami. Najchętniej służyć będziemy radą, pośrednictwem, gdyby tego zaszła potrzeba, i prosimy o darzenie nas nadal taką samą ufnością, jakiej dowody złożyła Sz. Pani w swym poeziowym liście.

## OGŁOSZENIA.

### NA KURSA HANDLOWE ŻEŃSKIE

Chmielna № 31

### IZABELLI SMOLIKOWSKIEJ

Zapis kandydatek rozpoczyna się z dniem  
1 Maja r. b. w godzinach od 10-ej do 2-ej.

### SZKOŁA KOMERCYJNA

7-mio klasowa

### EDWARDA RONTALERA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 35 (kurs szkół realnych).

Zapis uczniów rozpoczyna się 13 kwietnia. Wstępne egzaminy odbywać się będą od 13 do 17 maja r. b.